

EKSTREMALNA DROGA KRZYŻOWA – ROZWAŻANIA

WSTĘP

W roku 1996, przygotowując Akademicką Drogę Krzyżową ulicami Krakowa – postanowiłem poprosić o rozważania Jana Pawła II. Jak wymyśliłem, tak zrobiłem. Zbliżał się już termin Drogi Krzyżowej, gdy zadzwonił telefon z Franciszkańskiej 3 – czeka na księdza list od Papieża. Muszę przyznać, że z bijącym serce poszedłem list odebrać. Ksiądz Kardynał Franciszek Macharski wręczając mi list śmiał się i groził palcem: - *Kto to widział, by tak sobie pisać do Papieża*. Chociaż list był zaadresowany na niego, zaraz dodał: - *To do Ciebie*. I tak, kanałem dyplomatycznym, otrzymałem list od Papieża.

Cóż do tego dodać? W tamtym roku, razem ze studentami przygotowywałem rekolekcje pt. „O naśladowaniu Karola Wojtyły naprawdę”. Wyszukiwaliśmy historie o młodym Karolu, jeszcze nie kleryku, by móc go dosłownie naśladować. Sześciotygodniowe rekolekcje – z postanowieniem na każdy dzień – dla sporej grupy uczestników okazały się za trudne. Karol, jeśli odkrył jakąś prawdę, natychmiast wprowadzał ją w życie. Nie dyskutował, tylko robił. Żył naprawdę. Jakby na przekór pobożności słów i pięknych deklaracji. Jak w cytowanym w liście fragmencie listu do Kolosan: „Jak więc przyjęliście naukę o Chrystusie Jezusie jako Panu, tak w Nim postępujcie”.

Takie życie i taki sposób czytania Ewangelii fascynuje mnie od dawna. Nie wierzę w słowa, ale w czyny. Czytam Ewangelię przez wprowadzanie jej w życie. Jeśli owoce są złe, wracam do Ewangelii, by znaleźć właściwe znaczenie. Jeśli są dobre, wiem, że to jest dobra droga. Jednak wtedy również wracam, by odkryć, co trzeba robić, by plon był obfitszy.

Taką właśnie, nie tylko odczytaną, ale przeżytą przeze mnie drogą krzyżową chciałbym się podzielić. Tym, co dzieje się naprawdę.

Stacja 1.

Jezus skazany na śmierć

Naprawdę potrafimy się wzajemnie potępiać. Działa w nas taka dziwna reguła: jeśli ja zrobiłem coś złego, to oczekuję, że inni mnie zrozumieją – że nie chciałem, że tak wyszło, że to nie było tak. Jeśli jednak ktoś inny ma wpadkę (a czasami tylko mi podpadł), z łatwością wygłaszam o nim sąd. Szkoda mojego czasu na słuchanie tłumaczeń.

Jezus powiedział: „Jakim sądem wy sędzicie, takim i was osądzą”. W ten sposób Piłat wraz z tłumem krzyżujących ludzi wydali wyrok na siebie. A niewinna krew leje się i dzisiaj. Wyroki zapadają często i szybko. Bez odwołania.

Naprawdę jest jeszcze gorzej. Jezus został skazany tak naprawdę za dobro, które czynił. Przecież nawet nie byli w stanie udowodnić mu żadnej winy. Podstawiali świadków. Jakoś tak się dziwnie składa, że najszybciej potępia się tych, którzy czynią dobro. Dobro wyjątkowo prowokuje. Jeszcze nie spotkałem człowieka, który czyni dobro, a nie zostałby potępiony i niesłusznie oskarżony. To spotyka każdego. Wielu więc się wycofuje i rezygnuje z tej drogi. Dlatego prawdziwe dobro jest jak złoto, które nie boi się próby ognia. Sąd nie jest straszny, jeśli wiadomo, że dobro zwycięża.

Stacja 2.

Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Naprawdę bywa w życiu ciężko. Trzeba jednak pamiętać, że nie każdy ciężar, to krzyż. Jezus wyraźnie utożsamia krzyż ze staraniami o zbawienie grzeszników. Krzyż również nie spada na człowieka. Jezus powiedział: „Nikt mi mojego życia nie odbiera, sam je oddaję”. Sam wziął krzyż, wcześniej pozwolił się aresztować, przyjął wyrok. Zgodnie z zasadą: jeśli cię ktoś uderzy w prawy policzek, nadstaw lewy. Po co nadstawiać policzek, jeśli ktoś mi już raz przyłożył? Tylko z jednego powodu. Jeśli na zło zareaguję złem – awantura gotowa. Jeśli jednak odpowiem dobrem – daję szansę złośnikowi na opamiętanie: obudź się, przecież mnie krzywdzisz, podczas, gdy ja ci wciąż ufam. Jezus został ubiczowany, potem skazany. Jak mówi list do Filipian: „Nie skorzystał, aby na równi być z Bogiem...”, ale dalej uniżał się, „aż do śmierci i to śmierci krzyżowej”.

Ewangelicznego krzyża nie wolno utożsamiać z chorobą, czy nieszczęśliwym wypadkiem. To bohaterski akt chrześcijanina, który wzorem Chrystusa wchodzi między grzeszników i zło dobrem zwycięża.

Stacja 3.

Jezus upada pod krzyżem

Naprawdę może mi stać się coś złego? Jeśli wierzę, ufam Bogu i nigdy Go nie zawodzę? Owszem. „Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?” – mówił Jezus tuż przed śmiercią. „Uczeń nie może być nad mistrza” – a przecież naszemu Mistrzowi wyrządzono krzywdę. Czasami mówi się, że Bóg nie zsyła nam cierpień, które mogą nas przytłoczyć. Ale w tym stwierdzeniu są przynajmniej dwie nieprawdy. Przede wszystkim Bóg nie zsyła cierpień. Bóg jest Miłością. Bóg może nas jedynie pośłać między grzeszników. Zależy Mu na grzesznikach, dlatego proponuje nam ryzykowne działanie. Jeśli się tego podejmę, mogę dużo cierpieć, czasami za dużo. Jak św. Stanisław Biskup, zabity przez króla – grzesznika.

Jezus upadł. Ten krzyż był zbyt ciężki. Był zbyt ciężki dla ciała. Nie dla ducha. Nie dla miłości. Dlatego wstał i niósł go dalej.

Stacja 4.

Jezus spotyka Matkę

Naprawdę ta scena ma w sobie wiele dramatyzmu. Matka – to chyba największe cierpienie kobiety – patrzy bezsilnie na śmierć swojego Syna. Na dodatek wiem, że cierpi za to, że był wspaniałym Człowiekiem i uczynił wiele dobrego. Syn wie, że zadaje Matce wiele cierpienia – godząc się na krzyż. W tym przypadku, dla tych dwojga osób cierpienie nie jest jednak najważniejsze. Tę sprawę już przedyskutowali. Pewnego razu, gdy Jezus naucza, krzyczą do Niego: „Twoja matka czeka”. A on odpowiada: „Któż jest moją matką? Ten, kto pełni wolę Boga”. Sam czuje, że zrodził się z woli Boga, a nie tylko z ciała. Takie słowa mogły Maryję, jako matkę, zranić. Mogły też natchnąć. Po tym wydarzeniu zapewne jeszcze o tym rozmawiali, może wiele razy. Teraz to ich łączy. Prawdziwe wsparcie ze strony matki nie wyczerpuje się w trosce o ciało lub dobre samopoczucie. Dziecko nie powinno też zamykać się w uczuciach matki, lecz szukać swojej drogi. A spotkanie? Tam, gdzie wola Boga.

Stacja 5.

Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Jezusowi

Naprawdę przyjaciół poznaje się w biedzie. A Szymon nawet nie był przyjacielem Jezusa. Ale mógł nim być. Sprawdził się. Wiele razy wiedziałem, jak osoba dobrze sytuowana, popularna, w chwilach kryzysu z niedowierzaniem odkrywała, że została sama. A ratunek przychodził często od obcych ludzi. Tak stało się z Jezusem. Krzyża nie niósł z nim żaden Apostoł, tylko jakiś przypadkowy człowiek. Jak to się teraz mówi: to zapewne robiło różnicę... A po zmartwychwstaniu Jezus przyszedł do Apostołów, by im przebaczyć. Nie dorośli do tej przyjaźni, ale On w nich wciąż inwestował. Później już się starali i w końcu nie zawiedli.

Przyjaciół poznaje się w biedzie. Ale też trzeba wiele razy wybaczyć, by mieć przyjaciół. I wiele razy muszą nam wybaczać, byśmy dorośli do przyjaźni.

Stacja 6.

Weronika ociera twarz Jezusa

Naprawdę Go dotknęła. Dotknięcie twarzy, ścieranie potu – to bardzo intymna scena. Chociaż na oczach wielu ludzi. Właściwie w naszej kulturze to nic nowego. Teraz intymność dobrze się sprzedaje. Lubimy plotki, lubimy podglądać, a wielu na to pozwala, a nawet z tego żyje. Najbardziej intymne doświadczenie – zbliżenie seksualne, staje się częścią świata rozrywki. To, co intymne, jest bardzo wrażliwe. Wymaga osvajania. Nie teraz. Byle sprawnie i przyjemnie. Pewnie dlatego jest tak wiele samotnych osób, zranionych w intymnych miejscach, a przez to zamkniętych.

Weronika przekracza granice intymności, a równocześnie ją zachowuje. Dotyka twarzy. Jakby chciała Jezusa lepiej poznać. Nie wykorzystać, poznać. Właśnie wtedy Jezus zapewne czuł, że jest wyjątkowo osamotniony. Delikatna dłoń w biedzie. Jak ręka pielęgniarki ścierająca pot umierającemu, którego nie odwiedza rodzina. Za chwile odejdzie, a ona chce go jeszcze poznać. Nigdy nie jest za późno, za trudno, by poznać drugiego.

Stacja 7.

Drugi upadek Jezusa

Naprawdę życie zwykle nie układa się dobrze. Często, patrząc na innych, żyjemy w złudzeniu, że im to się powodzi... A my... czujemy się pokrzywdzeni przez los. Kiedyś też tak myślałem. Postanowiłem to jednak sprawdzić i przejść na drugą stronę. Cierpliwie słuchałem i patrzyłem. Wszędzie są problemy. Jak to się mówi: wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma. Czasami tylko jest lepiej lub gorzej. Różnimy się czasami. A właściwie różnimy się tym, jak podchodzimy do problemów. Czy użalamy się nad sobą, czy też podejmujemy problemy jako wyzwania.

Czy Jezusowi powodziło się lepiej od nas? Urodził się w stajni. Jego rodzina uciekła do Egiptu i wiele lat żyła na emigracji. Kiedy wrócili, zapewne żyli za przysłowiowego denara – czyli zarobek z dnia, na utrzymanie w dniu następnym. Jezus wcześniej został bez ojca i utrzymywał rodzinę. A nawet, gdy już z mocą rozmnażał chleb, to sam na pustyni głodował. Żeby w czasie drogi krzyżowej wstać drugi raz, wcześniej wiele razy ćwiczył wstawanie. Bo nie różnimy się liczbą upadków, ale liczbą powstań.

Stacja 8.

Jezus pociesza płaczące niewiasty

Naprawdę można zostać zagłaskanym na śmierć. Współczucie zastępuje zdrowy rozsądek. To nie przypadek, że chirurg zwykle nie operuje swojej rodziny. Współczucie mogłoby zachwiać skalpelem. Bo współczucie może być potrzebne na chwilę, ale rzadko kiedy pomaga. Dlatego wokoło jest wiele pomocy, która nie pomaga. Bieda i biedni mają się dobrze. A w mediach obowiązuje poprawność polityczna – płaczymy z płaczącymi, choćby to mogło im zaszkodzić.

Jezus, choć przecież słaby i bliski śmierci, zdobywa się na obronę przed tym współczuciem. Więcej, chce niewiasty uratować od ich współczucia, które zaciemnia im rzeczywistość. „Nie płaczcie nade mną, ale nad waszymi synami...”. Nie zawsze zło, które odczuwamy, jest prawdziwym złem. Poznacie po owocach. Pomoc poznaje się po owocach, nie po emocjach i dobrych chęciach.

Stacja 9.

Jezus po raz trzeci upada pod krzyżem

Naprawdę dłużej tak nie może być. To już sytuacja bez wyjścia. Kryzys. Czy jednak kryzys musi oznacza koniec? A może dzięki temu, że rozpada się to, co było, powstanie zupełnie coś nowego, wyjątkowego. Ten upadek był zapewne momentem kryzysowym. Po nim Jezus jest już bezwolnym. Obnażają Go, przybijają do krzyża, wieszają i przeszywają włócznią. Czy warto było wstawać, skoro nie czekało Go już nic dobrego? Wstał jednak. W końcu nikt Mu życia nie odbierał, sam je oddawał. Wstał, by oddać życie. Rozumiał, że przez rychłą śmierć, wiedzie najbliższa droga do Nowego Życia.

Kryzysy zdarzają się wszystkim. Można w nich utonąć i poddać się. Tak, jakby ktoś odbierał nam to wszystko, co dla nas jest ważne. Można jednak samemu wszystko oddać, by stworzyć się na to, co nowe. Tak, jak Hiob, który stracił wszystko, by zyskać jeszcze więcej. Jeśli przeżywamy kryzys, szukajmy u Jezusa tej siły, która pozwoliła mu wstać ten ostatni raz.

Stacja 10.

Jezus z szat obnażony

Naprawdę kim jestem (nie wie nikt)? Tym, w co się ubieram. I nie chodzi tylko o ubranie, ale o to, jakie robię wrażenie, jaką mam pozycję, jak mnie ludzie postrzegają. A może raczej tym, co mam w środku. Przyjaciół poznaje się w biedzie, a człowieka poznaje się wtedy, gdy już wszystko stracił. Jakim jestem człowiekiem? Kim naprawdę? Można to odwrócić i powtórzyć stwierdzenie: taka wielka postać, ale to jest równy gość. Nie musi się zgrywać, bo ma wartość w sobie. Jest KIMŚ.

Jezus nie tylko robił dobre wrażenie. Kiedy uzdrawiał w dzień, to w nocy uciekał na pustynię, by się modlić. Już mógł korzystać z popularności, ale rozumiał, że nie ona jest najważniejsza. Przez cały okres swojej publicznej działalności próbował przekazać to, co było dla Niego najważniejsze: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”. Tego nikt nie mógł Mu zabrać. Chociaż tak poniżony przez ludzi – zna swoją wartość. Ma w sobie wartość i jest bardzo wartościowy.

Stacja 11.

Jezus przybity do krzyża

Naprawdę niewiele mogę. Przed święceniami kapłańskimi wyobrażałem sobie swoje życie księdza w najbardziej kryzysowej sytuacji: jestem cały sparaliżowany i sam. Czy to będzie miało jeszcze sens? Czy będę jeszcze potrzebny, jeśli już nic nie będę mógł dla nikogo zrobić? Szukałem w tych medytacjach wolności i ją znalazłem. Wolność modlitwy, wolność wyboru. Czuję tę wolność w sobie. Teraz często wracam do tego rozmyślenia. Gdy już nic więcej nie mogę, gdy jestem tak bardzo słaby. Czasami ktoś chce czegoś ode mnie, czegoś oczekuje. A ja nie mam siły dać, nie mam czym się podzielić. Już niejedną raz zostałem odrzucony – po co komu ksiądz, który nie pomaga. Przyjmuję to, staram się uszanować. Ale czuję, że moje powołanie jest gdzie indziej, do wolności wewnętrznej, do szukania Boga, który nie jest z tego świata. Dlatego trochę pomagam innym, ale zaraz wracam do krzyża. Do wolności w ograniczeniach. Ciekawe o czym myślał Jezus, gdy przybito Go do krzyża.

Stacja 12.

Jezus umiera na krzyżu

Naprawdę napiszę, jak to rozumiem. Uczę się przegrywać. To jest niesamowite doświadczenie. Pracuję, staram się, kombinuję. A jednak nie idzie dobrze. Wszystko się wali. Zapewne tak czuje się człowiek, który chce żyć, lecz się, a jego ciało umiera. Umiera samo. Kiedy wreszcie zdaję sobie sprawę, że moje starania na nic, zaczynam się wyciszać. Czekam. Pierwsze doświadczenia tego rodzaju były tragiczne. Teraz czekam już z zaciekawieniem i nadzieją. Co będzie, co się stanie, jak wszystko już umrze...

Od pewnego czasu podpisuję się Jacek WIOSNA. Wiosna przychodzi po zimie. W czasie zimy można mieć wrażenie, że wszystko już umarło. Że to koniec. A jednak po zimie przychodzi wiosna. Niesamowita siła natury, która pragnie się odrodzić. Ja wierze w wiosnę. Wierzę w WIOSNĘ. Wierzę w Zmartwychwstanie.

Stacja 13.

Ciało Jezusa zdjęte z krzyża

Naprawdę można wszystko stracić. Często o tym rozmyślam. Pozostaje cisza i czekanie. Tak właśnie staram się robić. Odejść na bok, zamknąć drzwi. Chcę zostać sam. I czekać. Nie wiem, czy ktoś o mnie pamięta. Czy dla kogoś jestem ważny. Może ktoś jedynie potrzebuje mojej pomocy. Dzwoni na moją komórkę. Ale mnie nie ma. To znaczy jestem, ale taki mało ważny. Czekam. Nawet nie chcę być znaleziony. To jest niesamowite doświadczenie. Bardzo mnie cieszy takie czekanie.

Może tak właśnie jest w grobie. W każdym razie w tym doświadczeniu czuję się blisko Jezusa, który leży w grobie. Czuję tę moc miłości Ojca, gdy ciało „wyszło” z ludzkich rąk. To nie jest pustka. To jest zaledwie cisza. Ale JAKA to jest cisza...

Stacja 14.

Ciało Jezusa złożone do grobu

Tym razem opuszczę „naprawdę”. Zawsze wyobrażam sobie te chwile jako oddziaływanie dwóch magnesów. Jezus kocha Ojca. Ojciec kocha Syna. Jest wzajemne przyciąganie. Ale też wiele ich dzieli. Ojciec wysłał Syna na pewną śmierć. Syn może czuć się opuszczony przez przyjaciół, skrzywdzony przez tych, którym pomagał. Ma wiele powodów, by – jak w depresji – nie wstawać (z łóżka / z grobu). Która siła będzie większa? Przyciągania, czy ciężenia. Tak właśnie wąż się losy Zmartwychwstania. Ostatecznie o wszystkim decyduje pierwsze, najważniejsze i nowe przykazanie: miłości wzajemnej. Zwycięża miłość wzajemna, którą żył Jezus na ziemi, której uczył Apostołów.

Z grobu wstaje nie tylko Syn Boży, który przecież cały czas żył. Wstaje też Jezus – człowiek, który umarł. Wyraźnie pokazuje to, gdy po Zmartwychwstaniu spożywa posiłek, ma rany i po ludzku rozmawia. Tak właśnie, w każdym człowieku, Duch Boży może dać moc do powstania z martwych naszemu śmiertelnemu ciału.

Zakończenie.

Naprawdę wierzę w życie wieczne.

KS. JACEK WIOSNA STRYCZEK